# Rozmaitości

Dnia 4. Lipca N^er^ 27. 1828 roku.

## KLASZTOR POD SANDOMIERZEM.

*(Ciąg dalszy.)*

»Tak pomyślne pasmo wydarzeń, przerwane zostało nagle smutnemi wieściami ze stolicy. Starosta z Laszek, ojciec Olgi, rozstał się był ze światem, i wszystko po sobie w najgorszym zostawił stanie. Obaj synowie, w nieograniczonej rozrzutności już więcéj od przezorniejszego szwagra nie wspierani, gromadzili długi na długi, a ich wierzyciele, którzy jedynie w pozostałości ojcowskiéj swoje nadzieje pokładali, ujrzeli się nagle zawiedzionymi, gdy przez ostateczny zapis większa część majątku pozostałego, w ręce owego biednego Ogińskiego, na mocy dawniéj już z wszelkiemi formalnościami uczynionej darowizny, przeszła. Jak wiadomo, zniknął był gdzieś ten Ogiński od niejakiego czasu; musiał atoli żyć jeszcze, i miejsce jego pobytu nie dla wszystkich zapewne musiało być tajemnicą, albowiem wypadającą na niego ilość, odebrano w jego imieniu, i tak się cały interes zakończył.«

»Do rozrzutności obu Staróściców przyczyniły się jeszcze i wieści, jakoby na nowo knowali zakazane układy, i stronnictwo ku szkodliwym ojczyźnie zamiarom ściągali. Starzyński od nich i ich wierzycieli aż do nieznieśenia niepokojony, mężnie odpierał, uczyniwszy co było w jego mocy, dalsze dopominania się, i miał tę przyjemność, widzieć Olgę jednego z sobą zdania. A gdy nawet bracia, jakby na ostatnie usiłowanie, aż na zamek Hrabiego przybyli, ujrzeli się od siostry wyrzutami obsypani, i właśnie się w nieprzyjaźni zobopólnéj rozstano.«

»Tak więcéj dwu lat upłynęło, a pokój domowy zakwitał tém piękniéj po przebytych burzach. Chociaż się wprawdzie Hrabia w swoich nadziejach względem męskiego potomka ciągle zawiedzionym widział: z tém widoczniejszą i niepodzieloną był miłością ku drogiemu, jedynemu dziecięciu swemu.«

»Aleźbo nic powabniejszego nie można było pomyśléć, nad tę małą, prędko się rozwijającą dziewczyneczkę. We wszystkich już widocznych częściach żywy odcisk matki, zdawało się, iż sobie natura w tworzeniu główki w najszczególniejszém upodobała igrzysku. Kiedy bowiem u Olgi przy czarności włosów i rumianém licu, jasno - błękitne oko nad podziw uroczo przemawiało, było u dziecięcia podobieństwo w odwrotnym stosunku; albowiem jasne włoski wiły się około pięknéj główki, a pod długiemi, jednako ubarwionemi rzęsy, kryło się, jak murzyn przed słońcem, pełne, czarne oko. Hrabia żartował sobie często z tego, jak je nazywał, przewrotnego podobieństwa, a Olga przyciskała wtedy dziecię serdeczniéj do macierzyńskiéj piersi, i czy z radości, czy z innego uczucia zadumana, długo w dziecięciu utkwione oko trzymała.«

»Wszystkie godziny, które tylko nie domowym poświęcał uciechom, obracał

)(

Hrabia na przywrócenie do dawnego stanu, swego, przez nierozważną hojność nadwątlonego mienia, i polepszenie dóbr swoich. Starannie objéżdżał wszystkie folwarki, składy zbożowe, pola i zręby, a zawsze w towarzystwie swego zarządzcy, letniego już, poczciwego człowieka, który po ojcu odziedziczony, nieograniczone zaufanie młodego Hrabiego posiadał. Od dawna już postrzegał Starzyński uderzającą posępność w obliczu starca. Kiedy się niespodzianie ku niemu obrócił, przydybał jego, niegdyś zawsze wesoły wzrok, z ubolewaniem prawie ku niemu zwrócony. Jednak nie mówił starzec ani słowa.«

»Pewnego razu, kiedy obaj upał dogrzéwającego dnia wespół ze żniwiarzami podzielali, a Hrabia w cieniu olszowego krzaka odpoczywając, z upodobaniem na rozległe łany spoglądał: O jak wspaniale, ozwał się wtedy starzec, błogosławieństwo boskie na tych łanach spoczywa! Jak szczęśliwym musi się czuć właściciel tego wszystkiego! — O czuje się, czuje się nim zapewne, odpowiedział Hrabia, gubiąc się w przyjemnych myślach. — Jeszcze się to daje pojąć, począł starzec dalej, jak w miastach znajdować się mogą niespokojni, którzy wiecznie tylko nad podkopywaniem porządku i rujnowaniem pokoju krajowego pracują, i których wszechmocność boska niczém ująć nie może; lecz na wsi, w lesie i polu czuć można dopiéro wyraźnie, że to Bóg jedynie wszystkiém włada; i, niechaj będzie pochwalone imię jego! wszystko téż dobre dotychczas zdarzał. Lecz wichrzyciele nie znają odpoczynku, dopóki wszystkiego nie zakłócą i nie zniweczą, ojca i braci, krewnych i obcych w swoje zgubne sieci nie wciągną. Przekleństwo boskie na nich! — Hrabia wstał podczas téj mowy. Dorozumiéwam się, odpowié mu na to, do kogo ty zmierzasz. Czyś może znowu co niedobrego o nich usłyszał? Tu upadł starzec do nóg Hrabiego, a zaléwając się łzami: Panie, zawołał, nie dajcie się im uwieść! Pomyślcie na żonę i dziécię! Na nie jedno, którém was Bóg obdarzył! Na znamienite imię waszych przodków! — Cóż się tobie dzieje? zachmurzył się Hrabia. — Panie, zawołał stary, wasi szwagrowie knowają coś złego, a wy wiécie o ich zamysłach! — Czy ty w obłąkaniu mówisz? zawoła Starzyński. — Ja wiém, co ja mówię, odpowié mu starzec. Powiernik waszych szwagrów przychodzi do was potajemnie na zamek, i potajemnie bywa wpuszczany. Po całych dniach ukrywa ón się w onéj, na w pół zapadłéj wieżycy, w zachodnim końcu źwierzyńca. — Kto to mówi? — Ja, który go na własne oczy widziałem. — Jak potajemnie do zamku wchodził? — Potajemnie do zamku! — Kiedy? — Często! — Powiernik moich szwagrów? — W Warszawie widziałem go razem z nimi. — Wiész, jak się nazywa? — Dobrze wam wiadomo, iż raz tylko byłem w Warszawie, a wtedy miałem coś ważniéjszego w waszéj służbie do czynienia, jak troskać się o nazwiska licznych współbiesiadników waszych szwagrów. Lecz żem go z nimi widział, tego jestem pewny. — O którym czasie widziałeś go na zamek wchodzącego? — W nocy! — Poniewolnie przejął Starzyńskiego dreszcz na tę ostatnią odpowiédź, chociaż chwila namyślenia tyle mu, te tajemne odwiédziny objaśniających sposobów nasuwała, iż przy powrocie do domu zupełnie właśnie był spokojny. Zapytał tylko Olgi, jakby nawiasem: czyli już dawno nie miała jakiéj wiadomości od swoich braci? Od czasu, jak tu sami byli, żadnéj — odpowiedziała mu na to z zwykłą spokojnością. Hrabia rozkazał staremu zarządzcy, któremu jego patryjotyczne obawy łatwo z głowy wybić potrafił, jak najgłębsze o tém całém zdarzeniu zachować milczenie, postanowił jednak, bliższe i pewniejsze o niém, ile możności, powziąć przekonanie.«

»Przeminął czas nie mały, gdy pewnego dnia po południu, dosiadłszy konia, odleglejsze posiadłości pozwiédzać przedsięwziął, gdzie mu kilka dni zejść miało. Już był znaczną część drogi ujechał, a i wieczór już nadchodził; gdy w tém, jakieś wołanie za sobą usłyszy. Oglądnąwszy się, poznał natychmiast starego zarządzcę, który na rozdyszanym ko-

niu, bez tchu już właśnie, dopędzić go, i wołaniem wstrzymać usiłował. Hrabia zawściągnął swego konia i stanął. Przybywszy zadyszany, ledwie mógł po cichu wyjąkać doniesienie, iż owego tajemnego nieznajomego, przyczynę jego obaw, znowu w pobliskości zamku widziano. Hrabia odwrócił konia, i nieustając na chwilę, pędzili nazad ku domowi, że im służalcy z trudnością nastarczyć mogli. Dobry kawał od zamku zsiedli obaj z koni, i oddali je służącemu, nakazawszy mu, aby na nich w naznaczoném miejscu czekał. Przez krzaki i zarośla przedzierali się ku owéj stronie, gdzie się nieznajomy najczęściéj miał pokazywać. Ściemniło się już tymczasem zupełnie, a księżyc ociągał się jeszcze zejść całkiem, choć się już po części przez przeziérającą z poza chmury jasność oznajmiał. W tém zabłysnęło im z pomiędzy gęsto splecionych gałęzi światło w tym samym kierunku, w którym się owa wieża znajdować musiała. Pośpieszyli czém prędzéj na kraj lasu, i ujrzeli się na wzgórzu, ogołoconém z drzew, do którego owa część zamku z wieżą przytykała; lecz najmniejsze światło nie przeziérało przez rozpadnione szczérby, nie widać było żadnego śladu żyjącej istoty. Chciał wprawdzie stary zarządzca przy poświacie teraz właśnie wschodzącego księżyca, świéże ślady człowiecze po murawie postrzegać, — a i to nie było w porządku, że drzwi otwarte stały; lecz piérwsza oznaka mogła być omylną, a druga się z opieszałości stróża zamkowego łatwo wywiéść dozwalała.«

»Ze lżejszém sercem postępował Hrabia z swoim towarzyszem, kołując znacznie ku głównéj bramie zamkowéj. Księżyc rzucał drżące światło na uspioną okolicę, i zamieniał przed nimi leżący zamek w zaczarowany jakiś pałac. W duszy Starzyńskiego powstawał daleko powabniéj, jak kiedy indziéj, obraz ukochanéj Olgi. Teraz dopiéro wyznał przed sobą, iż część powstającego w nim podejrzenia, jéj się tyczyła, a będąc prawie o swéj niesprawiedliwości przekonany, i mając obraz jéj przed oczyma duszy, jak w swéj niewinności w samotném spoczywa łożu; taka w nim tęskność ku niéj powstała, jakiéj od czasu piérwszego spotkania i starania się o nią nigdy jeszcze nie doświadczał.«

»Tak marząc, postępował z wolna. W tém uczuł się nagle potrąconym. Byłto jego towarzysz, który mu coś na polu przed sobą palcem wskazywał. Starzyński spogląda w owym kierunku, i widzi postać męską, która od księżyca nie oświécóną, ciemną stroną ku nim obrócona, przez pole ku zamkowi zdążała. Hrabia, tak przeciwnym sposobem z swoich marzeń obudzony, nie mógł tego przemódz na sobie. Głośno zakrzyknąwszy, wypadł z dobytym pałaszem na postać rzeczoną. Obcy, wcześnie przestrzeżony, odwróciwszy się od zamku, ku lasowi śpieszne kroki podawał. I tam chciał Hrabia za nim pędzić, lecz wstrzymany został przez inną postać w bieli, która się koło samych murów zwolna posuwała. Tę dopędzili natychmiast, i poznali w niéj Dorotkę, pokojowę Hrabiny. Na piérwsze zapytanie: Coby tu robiła? wyjąknęła zalękniona jakieś niekléjące się wymówki; na drugie: jak się tu dostała? odpowiedziała zamiast niéj otwarta fórtka do wycieczek, w czasie niebezpieczeństwa, którą zawsze jak najmocniéj zamkniętą i zaryglowaną, na rozkaz tylko Hrabiego i to kluczem u niego chowanym, odemknąć można było.«

»Wszelkie usiłowanie, aby od służebnéj jakie zeznanie wydobyć, było nadaremne. Rozgniéwany tém Hrabia, porwał ją za rękę, i wiódł przemocą przez rozmaicie wijące się sklepienia, aż do pomieszkań swojéj żony, które jeszcze oświécone i niezamknięte zastał. Olga sama czuwała jeszcze, i była ubraną. Z gniéwem opowiedział Hrabia zdarzenie, i żądał, aby dziewczyna albo natychmiast wszystko zeznała, albo nie czekając dnia, bez odwłoki z domu wypędzoną została. Dorotka upadła na kolana płacząc i narzekając.«

»Starzyński był sobie żonę na to doniesienie pomieszaną, albo zgadzającą się z jego słusznym gniéwem wyobraził; lecz ani jedno ani drugie nie miało tu miejsca.

)( 2

Z początku prosiła go zimno i obojętnie, ażeby spokojności domowéj przez tak niezwyczajne napady i hałasy nie mięszał; lecz gdy nie przestąwał, i na oddalenie dziewczyny coraz mocniéj nalégał, oświadczyła mu z wzrastającym ogniem: iż do niéj sąd o zachowaniu jéj służebnic należy, i że ona sama tego dochodzić, i wyrok o tém stanowić będzie. Nieposiadając się ze złości, porwał Hrabia dziewczynę z ziemi, i chciał ją z komnaty wywlec, lecz Olga przyskoczyła do niéj, a uchwyciwszy ją za drugą rękę, niepuszczała jéj, wołając: A więc i mnie wypchniéj z domu, bo do tego, jak widzę, zmierzasz! Nieszczęśliwa, czemużem cię piérwéj takim nie znała! Uczyń ze mną co chcesz, mówiła daléj głośno płacząc, a niedopuszczę, aby służące za mnie cierpieć miały! Przytém wskazała palcem na drzwi swéj sypialnéj komnaty, a dziewczyna zrozumiawszy natychmiast ten niemy rozkaz, odeszła śpiesznie; za nią weszła Olga, mocno za sobą drzwi zamknąwszy.«

»Starzyński stanął, jak piorunem rażony. Raz zerwał się nagle, i chciał iść za żoną; lecz w pół drogi stanął, i zapadł na nowo w głębokie zamyślenie. Stary zarządzca zbliżył się do niego i wyrzekł coś po cichu; lecz nic na to nieodpowiadając, minął go Hrabia, idąc ku drzwiom, i daléj przez sklepiony kurytarz, aż do swego mieszkania, które się w przeciwnéj stronie zamku znajdowało. Na wchodzie obrócił się, a dawszy niemy znak ręką, aby nikt za nim nie szedł, drzwi za sobą zawarł. Jak noc przepędził — któż to może wiedzieć? Służący, który do niego po ranu wszedł, zastał go w tym samym podróżnym ubiorze, nieruchomo w krześle siedzącego. Zdawało się na piérwsze wejrzenie, że śpi, lecz bliżéj się przypatrzywszy, otwarte miał oczy, i słupem je przed siebie zwrócone trzymał. Kilka razy musiał służący jego imię wyrzec, nim tę postawę zmienił. Potém dopiero oznajmił piérwszy swoje poselstwo, prosząc go imieniem Hrabiny, aby do jéj pokoju na śniadanie przyjść raczył. Starzyński wpatrzył się weń z zadziwieniem, a powstawszy potém, szedł za nim w milczeniu, dokąd mu ten przewodniczył.«

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

---

## PIEŚŃ PORANNA.

*(Przez Karola Sienkiewicza.)*

Błysnął poranek, zniknęły cienia!
Ja wzrok z pokorą tocząc po niebie,
Boże! najpiérwsze moje westchnienia
I duszę moję wznoszę do ciebie!

Czuję twą wielkość; wieczność jéj strażą,
U nóg twych strumień czasu przepływa,
U nóg twych losy świata się ważą,
I drżący piorun twéj woli wzywa.

Lecz gdy się groźną potęgą trwożę,
Boska mię dobroć tarczą okrywa;
Wołam do ciebie, ojcze i Boże!
Ty słuchasz głosu, który cię wzywa.

Spraw, niech me serce cnotą goreje,
Nieszczęściem zagródź występku drogę;
A jeżli zbłądzę, daj mi nadzieję,
Że jeszcze ciebie przebłagać mogę.

---

## RZUT OKA
### NA PODRÓŻE I ODKRYCIA DO DZIŚ DNIA POCZYNIONE.

*(Podług Chateaubrianda.)*

Portugalczykowie osiadają w Ameryce, a Hiszpanie w zachodniéj Indyi. Anglicy, Francuzi, Duńczykowie i Hollendrzy pośpieszają za tamtymi, chcąc także jaką część zdobyczy uchwycić. Z najrozmaitszych stron wysiadają na brzegi nowego świata. Tu zabijają graniczne pale, ówdzie bandery rozpinają. W imieniu europejskich mocarstw, morza, wyspy i stały ląd zajmują.

Piérwsze opisania tak wielu odkryć przepełnione są baśniami, niezupełnie jednak prawdę zacierającemi. Między podróżopiścami owych, w odkrycia bogatych wieków, wyszczególniają się niektórzy wielcy mężowie. Znane są powszechnie cztery listy Kortesów do Karola V.; niemniéj pismo Krzysztofa Kolumba, do Ferdynanda i Izabelli, datowane z zachodnich Indyj

7go Lipca 1503 roku. — Navarette odkrył i ogłosił inne jeszcze tegoż samego Kolumba, do Papiéża pisane, z którego wnioskować można, że się ich jeszcze więcéj w książnicy Watykańskiéj znajdować musi.

W nowszych dopiéro czasach oświéciła jaśniejsza pochodnia prawdy, cele dawniejszych podróży i niezupełnie jeszcze sprawdzone odkrycia. Ze stałego lądu dostarczają nam, Chardin, Tavernier, Bernier, Tournefort, Niebuhr, Pallas, Nordon, Shaw i Hornemann najpewniejszych wiadomości. Z Grecyi i Egyptu znaczne już otrzymaliśmy plony. Z okrzykiem radości powitał Bonaparte ze swoją 40 tysięczną armiją zwaliska Thebów.

Na morzu zostawili Tasmann, Drake, Sarmiento, Candish, Sebald van Weert, Spilberg, Noort, Woodrogers, Dampier, Gemelli - Carreri, Barbinais, Byron, Wallis, Anson, Bougainville, Cook, Carteret, Lapèrouse, Krusenstern, Kotzebue, Weddell, Entrecasteaux, Vancouver, Freycinet, Duperrè, Parry, Wrangel i w. i., ledwie jednę jeszcze, tu lub ówdzie nieznaną skałę.

Ciche morze nie jest już nieznajomą pustynią. Powabne grono wysep, o piękności i uroku staréj Grecyi przypominających, ożywia je teraz.

»Z tak czarowniczéj Indyi spadła nareszcie zasłona. Znane już są jéj trzy święte języki; a najtajemniejsze księgi, przełożone na języki żyjące, dla wszystkich są dostępne. Poświęceni jesteśmy w filozoficzną wiarę, która mniemania owéj starożytnéj ziemi dzieliła. Następstwo Patryjarchów z Boudhy tak nam jest znane, jak rodowody naszych Książąt. Czytamy stary Samskryt; mówimy po chińsku, jawańsku, tatarsku, turecku, arabsku, persku, w Petersburgu i Paryżu, w Londynie i Rzymie, w Kopenhadze i Wiédniu, w Berlinie i Bolonii, w Bonn i Sztokholmie.

Odkryto nawet język umarłych, i pismo z ich zgonem zagubione. Tajemnicze hieroglify obelisku w nubijskiéj puszczy i mumii w piramidach są już odgadnione. Myśli nieżywe, których nikt z żyjących wymówić nie był w stanie, stały się słowem zrozumiałém dla wszystkich.

Źródła Gangesu wyśledzone zostały przez podróżników Webs, Raper, Héarsay i Hodison; Moorcroft zwiédził mały Tibet; i szczyty góry Himajlaja nie zostały bez pomiaru.

Poświęcenie się Mungo - Parka w Afryce pociągnęło innych za sobą. Bowdich, Hornemann, Toole, Belzoni, Beaufort, Udney, Peddie i Wodney padli równie ofiarą niemniéj ślachetnéj gorliwości; lecz przyjdzie nareszcie czas, że i ten straszliwy kraj musi zupełnie odsłonić swoje łono nieugiętéj gorliwości podróżnych badaczów.

W piątéj części świata przeszli już nieustraszeni wędrowcy po za *siwe góry*. Zwolna wdziérają się coraz daléj w szczególniejszy kraj, w którym rzéki, zamiast do morza, ku śródziemi upływać się zdają; gdzie źwiérzęta do wszystkich innych dotąd znajomych, mało tylko są podobne; gdzie się czarne łabędzie rodzą, i nadzwyczajny kanguruh, jak szarańcza skaczący; gdzie »w piérwszych tylko zarysach ukształtowane« przyrodzenie, jak je Lukrecyjusz na wybrzeżach nilowych opisuje, dziwaczną potworę rodzi, która zarazem ptakiem, rybą i gadem będąc, pod wodą pływa, jedno tylko jajo niesie, i śmiertelnie żądłem razi.

W Ameryce opisał już wiele Aleksander Humboldt; lecz nierównie więcéj zostaje jeszcze do opisania.

We wschodnich Indyjach, w Afryce, krzyżuje się europejska oświata wraz z ową piérworodnych krajowców. W piérwszych podléga trzydzieści Królestw handlowemu berłu Brytów; w drugiéj znaleziono na południe od równika, w samym środku tego niezmiernego kraju, mocno zaludnione miasta, jak Mascheuh i Kurrschan; równie jaknajlepiéj uprawione pola i żelazne kuźnice. Na północ od równika widzieli Denham i Clapperton w Królestwie Bornu i Sudan, trzydzieści sześć mniéj lub więcéj znacznych miast, a w tych zastali zastanowienia godną cywilizacyją i armiją Murzynów, na sposób europejski średnich wie-

»łów urządzoną i uzbrojoną. Niezadługo odkryty zostanie właściwy bieg Nigru i Nilu, tudzież wyśledzone będą przyczyny nadzwyczajnego zimna, pod którém Udney, w tak gorącéj strefie uległ.

U południowego bieguna odkrył Smith nową Zelandyją. I to są ostatki owéj tak długo sławnéj bajecznéj krainy Ptolomeusza. Wieloryby nadzwyczaj wielkie widać tam w równie wielkich gromadach. Jeden z nich porwał się roku 1820 na amerykański okręt »Esex« i zato pił go aż do dna morskiego.

Australija nie jest już nieznaną pustynią. Brytańscy złoczyńcy i dobrowolni osadnicy pozakładali miasta w téj na samym ostatku odkrytéj części świata. Sidney, koło Jacksońskiéj przystani, jest stolicą nowéj południowéj Wallii. Paramatta, Windsor i Liverpool są inne z dotychczas istniejących najznaczniejsze miasta. Wyspa Wandymena równie jest zaludniona. Ma ona jak najlepiéj urządzone porty, i góry, jakby z samego żelaza złożone. Hobarttown jest jéj stolicą.

Na morzu spokojném postrzegamy tę samę fizyczną i moralną rewolucyją. Wyspy Sandwichskie tworzą przez Tamehameha I. ucywilizowane Królestwo, które siłę morską o kilku fregatach i więcéj dwudziestu goeletach posiada.

Od metodystów nawrócona i ucywilizowana Otahaita znalazła w Pomarre swego prawodawcę. Dzicy mieszkańcy tych wysp czarodziejskich, którym się Juan Fernandez, Anson, Dampier i inni dziwili, teraz w angielskich majtków zamienieni zostali.

Nakoniec, pośród lodów naszego bieguna, gdzie Gmelin, Ellis, Martens, Philipp, Davis, Gilbert, Hudson, Button, Baffin, Fox, James, Munk, May, Owin, Koscheley i inni z tak wielu niebezpieczeństwy mieli do walczenia, widzieliśmy P. Parry, przepędzającego srogą zimę z swémi ludźmi dość wygodnie i przyjemnie; tak to nasza dzisiejsza cywilizacyja bezpieczną uczyniła żeglugę, tak zmniejszyła wszystkie niebezpieczeństwa, i podała człowiekowi środki podbicia pod swą władzę najsroższego nawet klimatu.

---

## O GÓRZE OWIDYJUSZOWÉJ.

*(Z Dzien. wil.)*

Między Styrem a Horyniem, rzékami, mil sześć od Pińska ku Horodnowi, zjechawszy w bok z gościnca o milę, leży majątek Pana Fausa, nazwany Płotnica. Na polach tego majątku, w położeniu wesołém, otwartém na wszystkie strony, znajduje się wzgórze dość wyniosłe, nazwane *Góra Owidijuszowa*, według tamecznego wieśniaków nazwania, *Owidyjewa — Hora.* Najdawniéjsze podania i papiery miejscowe to nazwisko dochowują najwyraźniéj. Na tém wzgórzu mają być ślady niejakichś budowli, które wieśniacy nazywają: *Dwór Owidyjewy.*

Nie miałem zręczności być na téj górze, z daleka ją widziałem: to, co donoszę, powziąłem od obywateli tamecznych. Zdarzyła mi się tylko zręczność sprawdzić moję ciekawość przez wypytanie się w samym Pińsku od wieśniaka, zowiącego się Ambroży Pawłow, rodem ze wsi Ruchczy, o pół mili od Płotnicy położonéj, który wiedział dobrze o nazwaniu góry, i byłego na niéj dworu. Powiadał, że kiedy w młodości służył u jednego wieśniaka we wsi Osowie, zdarzało mu się słyszeć gadki o tém starożytném uroczysku, pochodzącém od jakiegoś bohatéra, który tam zamek swój miał i nazywał się *Owidyj.* Że znajdowano pieniądze i kruszce, ułamki broni dawnych, kopiąc na téj górze ziemię. Że ten Owidyj był cudzoziemcem, przybyłym z za morza. Pozostała pamięć jego nazwania, i uroczysko miejsca pobytu przezeń, od najdawniejszych czasów tam słynie w podaniach i gadkach ludu prostego.

Te wszystkie wiadomości naprowadzają na domysł, czy to istotnie rzecz nie będzie o Owidyjuszu Nazonie, wygnanym z Rzymu za Cesarza Augusta, i pobycie jego w téj stronie; zwłaszcza że i Stryjkowski mniemał i chciał dowodzić o byt-

ności tego poety w Sławiańszczyźnie, a nadewszystko w Jazygów czyli Jatwiczów krainie. Przytacza ón wiérsze Owidyjusza na str. 104, wyd. warsz. z 2 Elegii ad Maximum lib. I.

*Aut quid Sauromatae faciant: quid Jasiges acres,*
*Cultaque Oresteae Taurica terra Deae?*

Nawet nasz dobry kronikarz chce mieć Owidyjusza biegłym w języku sławiańskim, i na dowód przytacza wiérsze jego:

*Hoc vos Sauromatae jam vos novere Getaeque.*
*Nam didici Getice, Sarmaticeque loqui.*

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Polesie było zamieszkane przez Jazygów, za jedno z Jatwiczami znaczących; mogą być także zabytki o rzeczach, bynajmniéj na myśl poprzednikom naszym nieprzychodzących. Zależy rzecz cała od sprawdzenia. Widziałem sam wzbiorze monet Pana Joachima Hrehorowicza, który był Kapitanem w półku litewskim piechoty, a teraz jest Majorem w półku 38 Jegrów, medal żelazny, wielkości półzłotówki polskiéj: na jednéj stronie gładki, na drugiéj mający dwie głowy laurami uwieńczone, z napisem: *Ovidio et Terentiae.* Nabył ón go od osoby, która z Pińszczyzny przybyła i mieniła, że go tam gdzieś w ziemi naleziono pomiędzy innemi numizmatami rzymskiemi i greckiemi. Rzeźba i litery są zupełnie rzymskie starożytne.

Teodor Narbutt.

---

## POCHODY TURECKIE,
### GDY SAM SUŁTAN WYPRAWIA SIĘ DO WOJSKA.
*(Opis Lady Marie Worthey Montaque.*)*

Kobiéty, powiada Lady, z taką ciekawością jadą w powozach zwiedzić obóz, jak nasze do Hyde-Park.

Wstałam rano o godzinie szóstéj, aby się przypatrzyć uroczystości; atoli nie rozpoczęła się przed godziną ósmą.

W. Sułtan patrzał się z okna seraju na orszak, który przez główniejsze ulice ciągnął. Na przodzie jechał Effendi na bogato przybranym wielbłądzie, i czytał głośno w pięknie oprawnéj księdze alkoranu, która przed nim na poduszce leżała. W koło niego szła gromada biało przybranych pacholąt, śpiewających wiérsze alkoranu. Za nimi postępował człowiek, strojny zielonemi gałązkami, przedstawiając ochlujnego ziemianina, który rzucał nasienie. Za nim szli różni żeńce z wieńcami i kłosami zboża, podobnie jak malują Ceres, trzymając kosy w ręku, jakby kosili; daléj mała machina ciągniona wołmi, w któréj był wiatrak i pacholęta, zatrudnione mieleniem zboża; za tą druga machina ciągniona bawołami, mająca piec piekarski, i jeszcze dwoje pacholąt, jedno gniotło ciasto na chléb, a drugie wyjmowało go z pieca. Pacholęta owe rzucały maleńkie bocheneczki po obudwóch stronach między lud; towarzyszył onym cały cech piekarski, postępując parami w najlepszych ubiorach, niosąc na głowach placki, torty, i wielkie i małe pasztety; po nich szło dwóch figlarzów, którzy lud swojemi figlami zabawiali, obsypawszy twarz i suknie mąką. Za tymi postępowały wszystkie cechy handlowe Państwa, ślachetniejsza (znamienitsza) część, jako to: jubilery, kramarze i t. d., na pięknych koniach; wielu z nich miało znaki swojéj zarobkowości z wielką okazałością, między któremi najbardziéj uderzał kuśnierzów; byłato wielka machina, mieszcząca w sobie wypchane skóry gronostajów, lisów i t. p., że źwiérzęta owe zdawały się być żywe; za tą tancerze i piszczki. Sądzę, że było przynajmniéj 20,000, gotowych iść za Sułtanem, gdyby rozkazał.

Cały ten orszak zamykali ochotnicy, którzy przybyli ofiarować życie w usłudze Sułtana. Widok ich tak mi się zdawał barbarzyńskim, iż musiałam odejść od okna. Wszyscy byli aż do pasa obnażeni. Niektórzy mieli ręce strzałami przeszyte, w których jeszcze tkwiły ostrza. Innym stérczały takowe w głowach; krew spływała onym na twarze; niektórzy kaléczyli ręce ostremi nożami, a krew aż na około stojących pryskała, i to było znakiem, że

---

*) Ta uczona dama bawiła długo ze swoim mężem, Posłem angielskim w Stambule, gdzie nauczyła się języka tureckiego i miała sposobność poczynić wiele ważnych postrzeżeń.

są chciwi sławy. — Mówiono mi, iż niektórzy czynią to dla miłości, a gdy się zbliżają do okien, gdzie ich władczynie stoją (wszystkie kobiety przypatrują się zasłonione), wtedy ku ich czci utkwiwają w siebie drugą strzałę (która zapewnie musi być godłem strzały miłka), a piękność daje znak swojego przyzwolenia i zachęty do téj grzeczności, która zapewne w innéj części Europy nie znajdzie naśladowców. Cały orszak ciągnął prawie ośm godzin, z największą dla mnie przykrością, chociaż byłam w domu wdowy Kapudana Paszy (Admirała), która z wszelką uprzejmością stawiała mi różne chłodzące napoje, kawę, cukry, sorbet i t. p.

## STATEK, NURZAJĄCY SIĘ POD WODĘ.

*(Wyjątek z listu p. Fournier (de Lempdes) do dziennika Konstytucyjonista.)*

Odkryłem sposoby, za pomocą których człowiek może śród wody wolno oddychać, jeść tamże, poruszać się dowolnie, chodzić pod wodą bezpiecznie, a nawet światło tam mieć z sobą. Z pomocą tego wynalazku, można będzie zwiedzać dna jezior i rzék, kopać tam, i znajdować kosztowne przedmioty, które przed wieki utonęły tamże. Za pomocą mego apparatu, 100 ludzi a nawet więcéj będą mogli spuszczać się w morze do znacznéj głębokości. — Wynalazłem nadto pewien gatunek okrętu podwodnego, do którego będzie można wchodzić i wychodzić z niego, bez niebezpieczeństwa wdarcia się tam wody; okręt ten wiszący śród niéj, będzie mógł służyć za skład rzeczy pod wodą wydobytych, a osobom strudzonym pracą i zetknięciem ciągłém z wodą, za miejsce schronienia, jedzenia, ogrzania się, odpoczynku i spania. Zdaje mi się, iż nawet potrafię mój wynalazek tak dalece zastosować, iż w wodzie będzie można używać broni ognistéj, co byłoby bardzo korzystném w razie zbliżania się jakiéj żarłocznéj ryby, gadu lub źwiérza morskiego.

## WIADOMOŚCI ROZMAITE.

*— Z Wiédnia d. 10. Czérwca r. b. —*

JW. Francis ck Hrabia Potocki wychowuje tu żydka rodem z Brodów, Leopolda Blau, który wiele zdatności do rytownictwa okazuje i do tego się przykłada; może to domesienie i innych zachęci do oddania się téj sztuce, gdy rytowników w kraju naszym zupełnie nie masz i chcąc mieć ryciny, potrzeba się do Wiednia udawać. A...—

*— Z Francyi. —*

Z Vire (Calvados) donoszą pod dniem 27. Maja r. b. co następuje: „Dzienniki zbyt małe dały wyobrażenie o klęsce kościoła Maisoncelles, zrządzonéj przez burzę w dniu Wniebowzięcia. Piorun, istotnie, dokazał rzeczy niepodobnych do wiary; można mniemać, że przynajmniéj kilka minut latał po kościele. Wszyscy upadli na twarz, i nikt nie pamięta, co się przez ten czas działo. Przeszło 250 osób dostało kontuzyi, a około 30 nazawsze są władzy sił pozbawione. Dotąd 11 osób umarło: między innémi P. de Maisoncelles, b. Kawaler orderu ś. Ludwika i wójt miejscowéj gminy. Okropny widok téj chwili przejął nazawsze głębokiém wrażeniem wszystkich obecnych.“

Panna Mars, która ma wkrótce wyjechać do Londynu, uzyskała od Księcia Wellingtona pozwolenie przewiezienia do Anglii bogatych swoich ozdób dyjamentowych, bez wszelkiéj opłaty celnéj, ciężącéj na podobnych przedmiotach w tym kraju. Okoliczność ta dała powód do małéj dyplomatycznéj negocyjacyi, przy któréj Książę Wellington wiele grzeczności okazać raczył.

*Lacepeda dzieje Europy.*

Hrabia Lacepéde wydał we Francyi: *Dzieje Europy,* w 18 tomach w 8ce. Wiele prawd ważnych odkrył i sprostował w tych dziejach. Podług Lacepeda nigdy Belizar ani oślepiony nie był, ani w nędzy nie umarł. Na złość poetom, malarzom i dziejopisom dotychczasowe znane nam nieszczęścia Belizara są bajką tylko. Żył wprawdzie w nielasce, lecz tylko rok jeden, po którym znowu powrócił do dworu. Widać, że Hrabia Lacepéde *nie z gazet czerpał swoje Dzieje Europy*, lecz ważniejszych radził się źródeł. —w—i.

*— Z Hiszpanii. —*

W roku 1826 znajdowało się w tamtejszych uniwersytetach, seminaryjach i gimnazyjach, uczniów: w uniwersytetach, — na wydziale filozofii i nauk przyrodzonych 3389, teologii 1467, prawa cywilnego 3878, prawa kanonicznego 491, lekarskim 916; na dawniejszym kursie roku 1825. chodziło na filozofiją 2985, teologiją 1295, prawo cywilne 4077, kanoniczne 402, na wydział lekarski 1048. Liczba uczniów uniwersytetów ogólna, w roku 1826: 10,141, w roku 1825: 9867. W seminaryjach chodziło, w roku 1826. 3133 na filozofiją i nauki przyrodzone, na teologiją 2203; w roku 1825 na filozofiją i nauki przyrodzone 2200, na teologiją 1610: summa w roku 1826: 5336; w roku 1825: 3810. W gymnazyjach znajdowało się 736 uczniów.

Sprostowanie. — W przeszłym Nrze. Rozm. lw. na str. 212, w przedz. 1, wiér. 22, zamiast: piérwsze *zimy burzy,* czytaj: piérwsze gońce zimy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.